

# W obronie Sikorskiego

5 października 2022

Każdemu użytkownikowi mediów społecznościowych zdarzyło się chyba napisać coś, z czego później musiał się gęsto tłumaczyć. Mechanizm tej sytuacji jest zadziwiająco powtarzalny. Rzecz w tym, by nie popełnić błędu i nie zapomnieć, że Internet wszystko pamięta.

Radosław Sikorski to człowiek z politycznej bajki całkowicie mi obcej, wręcz regularnie wywołującej u mnie niepoohamowane obrzydzenie. Czysta postsolidarność mentalna, całkowicie irracjonalny „antykomunizm”, ultraatlantyzm i nieustanne epatowanie absurdami w rodzaju postulatu zburzenia Pałacu Kultury i Nauki. To wszystko nieodłączna część wizerunku i politycznego profilu byłego ministra obrony (z PiS) i byłego szefa MSZ (z PO). Jego kuriozalne wypowiedzi można by wymieniać bardzo długo, wyliczając kolejne przykłady oświadczeń jednoznacznie dla wielu ludzi obelżywych, nie mieszczących się z pewnością w granicach kulturowych obowiązujących w klasycznej debacie publicznej.

Wróćmy jednak do mediów społecznościowych i ich kłopotliwej niekiedy specyfiki. Tak lubiany przez obecnego europośła „Twitter” jest jedną platform dostosowanych do warunków zaniku umiejętności czytania i rozumienia wywodów dłuższych niż krótkie hasła i obrazki. 280 znaków, do których limitowane są wpisy w aplikacji, którą miał za 44 mld dolarów przejąć Elon Musk (obecnie trwa spór sądowy dotyczący tej transakcji), to część świata skrótów i minimalizacji wykorzystywania języka jako instrumentu komunikacji. Tendencje skracania, inwazja kultury obrazkowej i memowej trwa zresztą w najlepsze nie tylko na „Twitterze”, lecz na wszystkich niemal, nie tylko amerykańskich (choćby chiński „TikTok”), platformach społecznościowych. To właśnie do nich przeniósł się świat, wraz z kikutem pozostałym po amputacji przestrzeni debaty publicznej, do tej pory uznawanej za sztukę słowa, logiki i

argumentacji, a nie epatującego obrazka czy obraźliwej gry słów.

Radosław Sikorski w logikę skróconych, emocjonalnych internetowych wyziewów wpisał się dość sprawnie, choć wiemy, że – w odróżnieniu od wielu innych polityków, którym zdarzyło się stać na czele MSZ – jest w stanie zdobyć się na teksty i wypowiedzi dłuższe, zawierające pewną logicznie uporządkowaną treść. I świadczy to o nim i jego współpracownikach dobrze, bo miarą sukcesu politycznego jest ostatnio przede wszystkim cytowalność krótkich form i wypowiedzi, które obowiązkowo sformułowane muszą być w sposób knajacki, niekiedy niemal wulgarny, a co najmniej dosadny i budzący internetowe burze.

Gdy Sikorski zamieścił na swym twitterowym profilu słynne już zdjęcie wybuchu Gazociągu Północnego na Morzu Bałtyckim wraz z barwnym komentarzem „Thank you, USA”, pomyślałem, że były minister spraw zagranicznych bywa czasami – w odróżnieniu od większości polskiej, i nie tylko, klasy politycznej – po prostu szczery. Trudno powiedzieć, co może być owych przypływów szczerości przyczyną. Niektórzy będą tu dopatrywali się drugiego, a nawet trzeciego dna. Ktoś powie, że europoseł był niedysponowany i po prostu coś „chlapnął”. Królujący w polskiej polityce i mediach zwolennicy piętrowych teorii spiskowych redukujących wszystkie zjawiska do złowrogiego planu mającej pociągać za wszystkie sznurki Moskwy stwierdzą, że za tweetem Sikorskiego stoi Kreml. Jeszcze inni uznają, że to nie chwila szczerości, lecz wynik kontrolowanej i zaakceptowanej przez Waszyngton akcji medialnej wynikającej z pewności siebie neokonserwatywnych jastrzębi.

Nie wiemy, jak było. O to trzeba by zapytać samego Radosława Sikorskiego i liczyć na jego kolejną chwilę szczerości. Wiemy natomiast, że – wbrew wszelkim zasadom internetowego PR – autor lub jego współpracownicy wpisy wskazujące na amerykańskie sprawstwo aktu terroryzmu na wodach międzynarodowych Bałtyku usunęli. Internet pamięta. Usunięcie wpisu świadczy wyłącznie o tym, że polityczni patroni polskiej

klasy politycznej przyjęli już inną wersję. Jakże typową w ostatnich miesiącach: Rosjanie strzelają sami do siebie, sami niszczą swoją własność i złośliwie redukują swoje eksportowe dochody.

Sikorski na „Twitterze” cieszył się z uderzenia w Europę i jej gospodarkę. Ma prawo, bo mentalnie i politycznie zwycięża w nim Anglosas, którym pewnie w znacznym stopniu się czuje. Mimo to, pogratulujmy mu po raz kolejny przypływu szczerości. To bardzo cenne w czasach, gdy wszyscy próbują udawać, że oś Waszyngton-Londyn wraz z satelitami stoją w jednym szeregu z państwami kontynentalnej Europy. Nie stoją. Toczą z Europą wojnę. Im szybciej sobie ten fakt uświadomimy, tym większa będzie szansa na uratowanie przed kataklizmem kontynentu, którego geograficzną częścią jest i będzie Polska.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: [MyslPolska.info](http://MyslPolska.info)